



Maciej Franz¹

Przeszłości nie da się oszukać – przeszłość zawsze powróci.
W nawiązaniu do książki Damiana Karola Markowskiego
*W cieniu Wołynia. „Antypolska akcja” OUN i UPA w Galicji
Wschodniej 1943–1945*, Wydawnictwo Literackie,
Kraków 2023, ss. 532

Streszczenie

Rzeź ludności polskiej na terenie Wołynia dokonana w 1943 r. przez UPA, Ukraińców, sąsiadów polskich mieszkańców tych wsi ma bogatą historiografię. Współcześnie nie ma wątpliwości, że do masakry polskiej ludności w tej prowincji doszło. Trwa jedynie dyskusja co do jej skali. O zbrodniach ukraińskich na Polakach na terenie Małopolski Wschodniej już po zakończeniu rzezi na Wołyniu wiemy natomiast dużo mniej. Nie doczekały się dotąd rzetelnego opracowania. Tę lukę wypełnia książka Damiana K. Markowskiego, która przypomina historię straszną, ale niestety prawdziwą. Gdy sąsiad mordował sąsiada.

Słowa kluczowe: Małopolska Wschodnia, Ukraińska Armia Powstańcza (UPA), banderyzm, ludobójstwo

Stosunki polsko-ukraińskie nigdy nie należały do najłatwiejszych. Przybierający na sile od połowy XIX w. ruch niepodległościowy Ukraińców na terenie Galicji znalazł się w konflikcie z narodowymi i państwowotwórczymi ambicjami Polaków. Polskie dążenia do odzyskania niepodległości na terenach Galicji, korzystającej z autonomii w ramach monarchii habsburskiej, zderzały się z ukraińskimi. Dla elit polskich Lwów był bezsprzecznie miastem polskim, zaś dla Ukraińców sercem ich odrodzenia narodowego. Te same problemy odnosiły się do Stani-

¹ Prof. dr hab. Maciej Franz, Wydział Historii, Uniwersytet im. A. Mickiewicza w Poznaniu, ul. Uniwersytetu Poznańskiego 7, 61-614 Poznań, e-mail: franz@amu.edu.pl, nr ORCID: 0000-0002-9075-605X.

ślawowa, Tarnopola i wielu innych miast i miasteczek. Próby poszukiwania kompromisów w tej kwestii od początku były skazane na porażkę. Nie bez znaczenia był fakt, że rodzący się ruch narodowy ukraiński odwoływał się do tradycji Kozaków Ukrainnych czasów Bohdana Chmielnickiego i walk z Rzeczpospolitą Obojga Narodów jako tradycji narodowej. Dla Polaków było to wspomnienie tragedii narodowej, zapowiedzi późniejszej klęski w wojnie z Moskwą/Rosją, której ziemie ukraińskie oddał Bohdan Chmielnicki. To, co jedni uważali za walkę narodowowyzwoleńczą, drudzy interpretowali jako bunt przeciwko legalnej władzy i sprowadzenie wrogów, którzy z czasem zniszczyli zarówno polskie, jak i ukraińskie marzenia o niepodległym państwie.

Ten spór pomiędzy dwoma narodami przyniósł krwawe walki o Lwów w momencie dogasania Wielkiej Wojny. Stanowiły one kolejny etap wzajemnej niechęci. W takim kontekście porozumienie pomiędzy Józefem Piłsudskim a Semenem Petlurą można było traktować jako zaskakujące i jednak budzące zdziwienie (Franz 2020). Ten krótki moment współpracy, jaki przyniosła ofensywa przeciwko bolszewikom podjęta w stronę Kijowa, trwał ledwie chwilę. Sojusz okazał się nietrwały, i to nie tylko strona ukraińska zawiodła. Pokój podpisany w Rydze pomiędzy państwem polskim i Rosją bolszewicką oznaczał faktyczny podział Ukrainy. Na południowo-wschodnim kresie Polska przejmowała obszary, które przez następne dwadzieścia lat nazywano Małopolską Wschodnią (Franz 2023). To tu, na terenach województw lwowskiego, stanisławowskiego i tarnopolskiego, miał rozwijać się ruch narodowy ukraiński, korzystając z dość liberalnego podejścia państwa polskiego do kwestii mniejszości narodowych. W odróżnieniu od Ukrainy sowieckiej, mniejszości narodowe na terenach Małopolski Wschodniej mogły swobodnie kultywować religię, realizować swoje potrzeby kulturalne czy też rozwijać ruch spółdzielczy. Zarówno Ukraińcy, jak i ludność żydowska mieli silną i wyraźnie dostrzegalną reprezentację parlamentarną. Niestety, nie identyfikowali się z Rzeczpospolitą Polską jako ich wspólnym domem.

Można postawić mocną, jak się zdaje, tezę, że wszystkie trzy narody żyły obok siebie na terenie Małopolski Wschodniej, nie szukając dróg budowy wspólnoty. Narastający niepokój i groźba wybuchu nowej wojny w Europie budziły w ludności żydowskiej obawy. Niestety, Ukraińcy postrzegali tę sytuację jako kolejną szansę na uzyskanie niepodległości, budowę własnego państwa. Impulsem był na pewno proces rozkładu Czechosłowacji. To właśnie w jego efekcie, na chwilę, pojawiła się Karpato-Ukraina. Marzenia, by stała się ona ukraińskim Piemontem, nie ziściły się. Ukraińcy wierzyli w sojusz z III Rzeszą, która dokonując

agresji na Polskę, przyczyniła się do zniszczenia państwa, które postrzegali jako wroga.

W toku kampanii polskiej 1939 r. na terenach województw kresowych doszło do uaktywnienia się wrogich wobec władzy polskiej środowisk ukraińskich. Napady na polskich żołnierzy, polskie placówki Policji Państwowej czy też próby paraliżowania pracy administracji lokalnej nie należały niestety do odosobnionych. Władze polskie nie posiadały ani sił, ani środków, by tym wydarzeniom przeciwdziałać. Agresja sowiecka z 17 września 1939 r. tylko potwierdziła tę słabość, powodując rozpad i tak kruchego funkcjonowania polskich władz na terenach wschodnich II Rzeczypospolitej. Dla nacjonalistycznie nastawionych środowisk ukraińskich przebieg wydarzeń był jednak daleki od korzystnego. Nie tylko nie udało się przejąć kontroli nad terenami postrzeganymi jako rdzennie ukraińskie, ale dodatkowo ich większość trafiła pod władzę sowiecką.

Okazało się, że nie pierwszy i nie ostatni raz Ukraińcy dali się wykorzystać w grze prowadzonej przez silniejszych od nich. Sowietci, przejmując kolejne miasta i wsie, początkowo pozwalali na lokalne organizowanie się władz. Te szybko uderzały w Polaków, by jeszcze szybciej oddać władzę nowej, sowieckiej administracji. Marzenia o państwie ukraińskim stały się w tych okolicznościach już tylko mrzonkami.

Damian Karol Markowski to uznany badacz, od dawna specjalizujący się w trudnej historii stosunków polsko-ukraińskich na terenach Małopolski Wschodniej / Galicji Wschodniej. Jego najnowsza książka, poświęcona antypolskiej działalności OUN i UPA na tychże terenach w latach 1943–1945, jest próbą spojrzenia na dzieje województw stanisławowskiego, lwowskiego i tarnopolskiego w czasie II wojny światowej i w chwilę po jej zakończeniu – na los nie tylko tragiczny, ale w dużej mierze zapomniany i dziś niewygodny do przypominania. Tymczasem ci, którzy nie uczą się na błędach przeszłości, nigdy niczego się nie nauczą.

Można odnieść wrażenie, że na opowiedzenie tragicznej, niestety, historii losów Polaków i Ukraińców w pierwszej połowie XX wieku nigdy nie będzie dobrego czasu. Czas walki o niepodległość pod koniec Wielkiej Wojny i po jej zakończeniu nie sprzyjał poszukiwaniom wspólnego opisu przeszłości czy choćby tylko współczesności. Okres międzywojenny to czas rozdarcia narodu ukraińskiego pomiędzy Związek Sowiecki, II Rzeczpospolitą, Czechosłowację i diasporę, która znalazła się z dala od ziem uważanych za własne. Opowieści narodowe coraz bardziej się radykalizowały. Dla środowisk nacjonalistycznych na Ukrainie to był czas walki o niepodległość. W tej zaś nie było miejsca na wątpliwości. Opisująca wydarzenia na terenie Galicji Wschodniej z lat

1943–1945 książka Damiana K. Markowskiego to jedna z niewielu pozycji, które próbują w możliwie obiektywny sposób opowiedzieć historię, wydawałoby się, nie do opowiedzenia. Na pewno była ona całkowicie zakłamaną i systemowo przemilczaną do 1989 r. Cenzura pilnowała, by nie podejmować kwestii rzezi ludności polskiej na terenach ukraińskich po 1945 r. ostatecznie przyłączonych do Związku Sowieckiego. O UPA pisano, i to źle, wyłącznie w kontekście mordów na ziemiach polskich, choćby w Bieszczadach, co miało być uzasadnieniem dla przeprowadzenia operacji „Wisła”. Prawdy o przeszłości to nie tworzyło, a jedynie kreowało korzystny dla władz komunistycznych przekaz propagandowy. Tego obrazu stanu badań i wiedzy nie zmienia kilkakrotne wydanie wspomnień dowódcy samoobrony w Przebrażu na Wołyniu w latach 1943–1944 (Cybulski 1969).

Po 1989 r. tematyka ta także nie mogła odnaleźć swojego miejsca w dyskursie naukowym i publicystycznym. Jedynie rzeź wołyńska przebiła się do świadomości społecznej, choć przez lata pozostawała zakładnikiem bieżącej polityki. Można odnieść wrażenie, że ciągle nią pozostaje, bo co chwila powraca hasło, że to nie jest dobry czas na rozliczenia z przeszłości. Tylko że taki czas nigdy nie nadejdzie, a ran, cierpień, które przeszłość przyniosła, nie da się przeczekać. Można je tylko uczciwie opisać, odrzec z plotek, opowieści niepotwierdzonych, tak by prawda mogła nie tylko ujrzeć światło dzienne, ale poprowadzić do uczciwego ułożenia współczesności. Bez prawdy o przeszłości nigdy nie będzie zgodnej i uczciwej przyszłości.

Damian K. Markowski daje szansę, by w jego książce przejrzeni się Polacy i Ukraińcy, by spojrzeli na przeszłość, uznali swoje winy i mogli przejść przez ten czyściec prawdy w stronę przyszłości. Nie ma wielkiej nadziei, że z szansy tej skorzystają wszyscy, czy nawet większość. Można jednakże żywić przekonanie, że monografia *W cieniu Wołynia. Antypolska akcja OUN i UPA w Galicji Wschodniej 1943–1945*, przyczyni się do tego, by o przeszłości tych ziem, a zwłaszcza ludzi tam mieszkających, można było rozmawiać, a z czasem stanąć w prawdzie. To nie jest łatwa książka, momentami jest tak trudna, że przyprawia o ból głowy. Stawia przed czytelnikiem pytania o istotę człowieczeństwa, o odpowiedzialność za czyny ojców i dziadów. Bezwzględnie pokazuje, że ideologia, każda, na usługach nienawiści prowadzi do mordów, zdziczenia ludzkości, zatarcia w niej wszelkiego dobra. To naprawdę nie jest książka do poczytania. Z jej narracją czytelnik się nie zgadza, ze wszystkich sił nie chce się zgodzić. Mocuje się z prawie każdą stroną poddany natłokowi zdarzeń, krwawych zdarzeń, które autor przywołuje. To jest siła tej książki.

Damian K. Markowski oparł swoje rozważania na bardzo szerokiej kwerendzie źródłowej. Zdecydował się ją przeprowadzić na terenie Ukrainy, docierając do najważniejszych zespołów przechowywujących dokumenty odnoszące się do działań OUN i UPA w okresie II wojny światowej na terenie Galicji Wschodniej. Spośród polskich badaczy chyba najdokładniej przeanalizował zachowane archiwalia, także te zgromadzone w polskich zbiorach. Można jedynie zastanawiać się, co przechowują archiwa w Rosji, do których autorowi, z oczywistych względów, dotrzeć się nie udało. To w żaden sposób nie osłabia wymowy tej książki. Trzeba twardo i jednoznacznie odrzucić głoszone przez część polskich badaczy przekonanie, że bez dostępu do archiwaliów rosyjskich wszelkie badania losów ziem polskich w pierwszej połowie XX w. należy zawiesić, że nie ma sensu podejmowanie projektów badawczych odnoszących się do polskich Kresów Wschodnich do momentu ponownego otwarcia archiwów w Rosji dla polskich badaczy. Przyjęcie takiej koncepcji, która już blokuje część programów badawczych, nie tylko jest szkodliwe, ale również pokazuje, jak bardzo ograniczony horyzont badawczy ma wielu polskich naukowców, szczególnie tych, którzy nie prowadzili własnych badań w archiwach położonych na terenie Ukrainy, Litwy czy Białorusi. To przekonanie o absolutnej wartości jedynie zespołów zdeponowanych w Moskwie czy Sankt Petersburgu, a odnoszących się do losów II Rzeczypospolitej i polskiej ludności na Kresach, jest efektem przerażającej niewiedzy. Opracowanie Damiana K. Markowskiego pokazuje, jak cenne i bogate są zbiory ukraińskie i polskie, i jak niezwykle solidne badania można na ich podstawie poprowadzić.

Krytyczna analiza źródeł nie byłaby możliwa bez odpowiedniego zaplecza badawczego w postaci literatury przedmiotu. Szerokość tejże bazy pozwala sformułować opinię, że trudno doszukać się istotnego opracowania, które autor by pominął, szczególnie wprost odnoszącego się od omawianej tematyki. Damian K. Markowski, nie wspominając pewnego wprowadzenia do badań, skupia się na zasadniczej tematyce, jej daje miejsce na kartach swojej książki, dążąc do tego, by to fakty, wydarzenia, liczby i osoby przemawiały, realnie tworzyły narrację.

Wstęp do właściwej treści zawiera credo autora. U podstaw jego badań legło przekonanie, że nienawiść nie zamykała się w granicach geograficznych Wołynia, a wsłuchując się w dyskurs społeczny, a ponad wszystko polityczny, pomiędzy Polakami i Ukraińcami, można było odnieść wrażenie, że to, co dotknęło ludność Wołynia w 1943 r., było tragedią, ale odosobnioną i w dodatku zamkniętą na tamtym terytorium. W efekcie do badań historycznych przenikało mylne założenie, że Wołyń to jednak inna prowincja niż Galicja Wschodnia, a stosunki polsko-

-ukraińskie w obu z nich były różne. Za tym szło poszukiwanie przyczyn, dla których na terenie Wołynia doszło do rzezi, a już gdzie indziej nie.

Takie ujęcie tematyki jest z gruntu fałszywe, ale przecież powszechnie akceptowane. Jednym z koronnych argumentów je potwierdzających stało się polskie osadnictwo wojskowe na Wołyniu, które miałyby prowadzić do wzrostu nienawiści pomiędzy Polakami i Ukraińcami, czy też niszczenie lokalnych cerkwi unickich. Wskazywano, że w Galicji Wschodniej do takich ekscesów nie dochodziło, a już na pewno nie powszechnie, w efekcie i powodów do rzezi, i jej samej po prostu nie było. Ale to nieprawda. Ona się dokonała, a przywoływane argumenty, tu w dużej części bezprzedmiotowe, pokazują, że przyczyn tego, co się stało na tych ziemiach w latach 1943–1945, trzeba szukać gdzie indziej – wedle autora, ale także piszącego te słowa, w owładniętym nienawiścią nacjonalizmie ukraińskim, który tylko w wyniszczeniu tkanki polskiej na spornych terenach widział szansę na budowę własnej państwowości. Była to idea nie tylko niedorzeczna, zbrodnicza, ale także dowodząca naiwności ukraińskich elit w pierwszej połowie XX w. Damian K. Markowski ponad wszystko więc chce przypomnieć, że tragedia Wołynia to także tragedia Galicji Wschodniej, że nienawiść, rzezie i morderstwa rozlały się również na tę prowincję. Chce przypomnieć historię jeszcze bardziej zapomnianą, a w efekcie tego jeszcze mocniej zakłamaną. To najważniejsze zadanie, jakie przed sobą postawił: przypomnieć historię wsi, przysiółków, po których często nie zostały nawet cmentarze, a które powoli umierają w pamięci odchodzącego pokolenia, pozostając wyrzutem sumienia dla jednych lub powodem do przemilczania dla innych, zwłaszcza jeśli spojrzymy, jakie pomniki, nowo stawiane, odnajdujemy na ziemiach, o których pisze Damian K. Markowski.

Konflikt polsko-ukraiński na terenie Galicji Wschodniej narastał powoli i systematycznie od połowy XIX w. Powstanie Hołownej Rady Ruskiej, działalność Grzegorza Jakimowicza czy wzrastająca aktywność hierarchów Kościoła greckokatolickiego to kolejne fakty na drodze do pojawienia się ukraińskiego nacjonalizmu, który wobec klęski w okresie Wielkiej Wojny i wojen będących jej efektem miał szukać w Polsce i Polakach głównych wrogów. Nie można ukrywać, że wzrastająca aktywność narodowa Ukraińców budziła zaniepokojenie Polaków, a wzajemne stosunki bardzo szybko przesyciła nieufność i wrogość. Damian K. Markowski swój wywód wyprowadza od czasów międzywojennych, wskazując na rosnące napięcie narodowe. Nie da się ukryć – i każdy rzetelny badacz tejże tematyki musi to dostrzegać – że aktywność ukraińskich środowisk politycznych, tych legalnych i tych nielegalnych,

w latach 30. ulegała radykalizacji antypolskiej. Jednocześnie środowiska te spoglądały z wielką nadzieją w stronę Niemiec jako naturalnego sojusznika. O ile Sowieci się obawiano, o tyle w Niemczech, a szczególnie w III Rzeszy, postrzegano sojusznika przeciwko Polsce. W okresie kryzysu sudeckiego było to aż nadto widoczne, a działalność Abwehry zmierzająca do destabilizacji sytuacji na terenie polskich województw kresowych podnoszona była nawet przez przedstawicieli prasy polskiej. Ukraińcy, wyraźnie współpracujący z wszelkimi niemieckimi organizacjami i środowiskami, liczyli, że tą drogą osiągną niepodległość. W rzeczywistości zaś byli tylko pionkami w większej grze, która ich niepodległości nie przewidywała. Nie pierwszy i nie ostatni raz.

Autor stara się pokazać, jak układały się losy ludności Galicji Wschodniej pomiędzy wrześniem 1939 r. a początkiem 1943. Wskazuje na emocje, jakie towarzyszyły Ukraińcom w związku z upadkiem państwa polskiego. Widzieli mianowicie w tych wydarzeniach słuszny los państwa łamiącego ich prawa narodowe. Zawsze, gdy przedzieramy się przez te emocje, pojawia się pytanie, dlaczego nie rozciągali ich na władzę sowiecką, która systematycznie niszczyła narodowe aspiracje Ukraińców na swoim terenie czy też doprowadziła do Hołodomoru. Można odnieść wrażenie, że wszystko to było w ich mniemaniu jednak mniej złym niż władza państwa polskiego, jego polityka kulturalna, gospodarcza czy społeczna wobec ludności ukraińskiej na Kresach Wschodnich. Pomimo lat spędzonych nad badaniem tychże stosunków tej zależności zrozumieć piszący te słowa nadal nie potrafi.

Okres władzy sowieckiej pomiędzy wrześniem 1939 a czerwcem 1941 r. to raczej czas rozczarowań. Z tym większą siłą wybuchły narodowe nadzieje łączone z agresją III Rzeszy na Związek Sowiecki. Damian K. Markowski pokazuje, jak Ukraińcy przyjmowali niemiecką władzę, jak chętnie zaczęli współpracować, jak szybko zyskali możliwość rozbudowy swoich sił pomocniczej policji, jak łatwo przyszło im odnaleźć się w tej nowej rzeczywistości. Nawet gdy okazało się, że III Rzesza nie dotrzymuje słowa, że Dystrykt Galicja trafi do Generalnego Gubernatorstwa, a o żadnej ukraińskiej autonomii nie może być mowy, nie przyszło otrzeźwienie. To prosta droga do 14. Dywizji Strzeleckiej SS „Galizien” i fetowania hitlerowskich zbrodniarzy we Lwowie czy Stanisławowie. Z tej drogi Ukraińcy mogli zawrócić, jednak nigdy realnie tego nie chcieli. Ciągle pokutowała myśl, że jest to droga do niepodległości, a na niej największym zagrożeniem są Polacy.

Również stosunek do zagłady Żydów, losów samej wojny jest jedynie wprowadzeniem do samych wydarzeń na terenie Galicji Wschodniej

z lat 1943–1945. Bez wątpienia rzeź wołyńska wydarzyła się wcześniej i miała swój wpływ na to, co się miało stać na terenach dawnych województw stanisławowskiego, lwowskiego czy tarnopolskiego. Władze OUN i UPA uznały krwawe wydarzenia na Wołyniu za sukces w ich polityce likwidacji ludności polskiej na terenach uznanych za rdzennie ukraińskie i zdecydowały się przenieść ten wzorzec zachowań do sąsiedniej prowincji. To była świadoma decyzja podjęta bez oglądania się na to, jak krwawy i bezlitosny przebieg miały działania UPA i OUN na terenie Wołynia. Tu nie można było już mówić o wątpliwościach, kto wydał rozkaz nr 1, czy takowy w ogóle istniał i czy świadomie chciano wymordować ludność polską. Tu działano już z premedytacją, konsekwencją, bezwzględnością i z morderczym zamiarem. Wszelkie inne sposoby postrzegania tejże przeszłości muszą być uznane za błędne. I to jest jedna z wielkich zalet książki Damiana K. Markowskiego. Ona odziera ze złudzeń i fałszu dyskusję o polityce OUN i UPA wobec Polaków w czasie II wojny światowej. Pozbawia wszelkiej racjonalności rozważania choćby Władymira Viatrowycza, uparcie próbującego gloryfikować ruch nacjonalistyczny ukraiński i odzégnującego się od jego jednoznacznego potępienia (Vjatrovyč 2022). Nie da się też ukryć, że taka postawa nie odnosi się tylko do tego ukraińskiego badacza dziejów najnowszych.

Autor tych słów zawsze będzie pamiętał jego płomienny sprzeciw wobec filmu Wojciecha Smarzowskiego, jaki prezentował na Ukraińskim Katolickim Uniwersytecie we Lwowie w 2016 r., jednocześnie przyznawszy, że filmu nie widział, a całą wiedzę opierał na internetowych trailerach. Tamta narracja była równie obiektywna, jak historia narodu ukraińskiego jego pióra w XX wieku – tak pełna uproszczeń, pominięć i niedomówień, że wręcz mogłaby być aktem oskarżenia wobec elit narodowych za błędy, które popełniły, a które następnie trzeba tak sprawnie ukrywać w opowieści o losie własnego narodu. Mijają lata, a sposób opowieści o przeszłości się nie zmienia, podobnie jak próby gloryfikacji ludzi, którzy na to nie zasługują.

W odróżnieniu od części badaczy Damian K. Markowski jest bezwzględnie wierny temu, co odnajduje w źródłach. Nie tworzy historii alternatywnej, tylko przedstawia fakty. I te są przez to jeszcze bardziej wymowne. Autor pokazuje, jak w łonie ukraińskiego ruchu nacjonalistycznego kreował się koncept powtórzenia na terenach Galicji Wschodniej wydarzeń wołyńskich. Usunięcie ludności polskiej z tych terenów traktowano jako priorytet. Damian K. Markowski nie podejmuje rozważań nad sensem i logiką ówczesnego myślenia elit ukraińskich. Wątpliwości narastają jednak same. Dlatego w 1943 r. i w kolejnych miesią-

cach wojny środowiska ukraińskie nie dostrzegały, że ich działania są irracjonalne? Nawet gdyby udało się im zrealizować całość swoich planów, to przecież nie było żadnej szansy na powstanie niepodległej Ukrainy. Kto miał poprzeć tę koncepcję? III Rzesza, która przegrywała wojnę i realnie od 1939 r. tylko wykorzystywała naiwność środowisk ukraińskich, niczego, tak naprawdę im nie proponując? Czy też może Związek Sowiecki, który dostrzegał to zbratanie OUN i UPA z hitlerowcami i traktował te środowiska ukraińskie jako faszystowskie? Związek Sowiecki, który jednoznacznie dążył do podboju jak największych terenów w Europie i na pewno nie zamierzał tworzyć niepodległej Ukrainy? Działacze OUN i UPA realnie widzieli w Sowietach wrogów, zwalczali ich partyzantkę, więc jak mogli liczyć, że idąca coraz bardziej na zachód Armia Czerwona pozwoli im na powstanie państwa? W tym względzie byli jeszcze bardziej naiwni niż przedstawiciele polskiego państwa podziemnego. Można krytycznie myśleć o koncepcji operacji „Burza”, ale miała ona choćby elementarne podstawy przeprowadzenia. Przed 1939 r. ziemie, na których miała być podjęta, należały do państwa polskiego. Legalny polski rząd działający w Londynie nigdy nie zrzekł się do nich praw, a Związek Sowiecki nie miał jeszcze zgody państw zachodnich na przesunięcie granic. Ta miała zostać przypieczętowana dopiero w Jaltie na początku 1945 r. A przecież polskie dążenia, marzenia były nierealne. Zmiażdżone zostały przez wielkie walce historii. Siła polityczna Związku Sowieckiego była z każdym kolejnym miesiącem wojny większa. Miała zgnieść nie tylko ukraińskie, ale także polskie marzenia. Aż dziwne, że elity OUN i UPA nie dostrzegały, gdzie znajduje się ich największy wróg. Ta nienawiść do Polaków na tych terenach jest co najmniej zadziwiająca. Była silniejsza od zdrowego rozsądku czy choćby prób szukania sojuszników.

Praca Damiana K. Markowskiego nie odpowiada na pytanie, jakie były źródła tak wielkiej nienawiści, tak oszalałego planu wymordowania ludności polskiej. To chyba ciągle najważniejsze kwestie stojące przed historykami. Autor książki pokazuje miesiąc po miesiącu aktywność ukraińskiego podziemia. Kolejne akcje pacyfikacyjne, ataki na polskie wsie i przysiółki wraz z danymi o liczbie zamordowanych. Całość niezwykle skrupulatnie opiera na materiale źródłowym. Jednocześnie konfrontuje te informacje z dokumentami odnoszącymi się do aktywności polskiego podziemia czy też oddziałów lokalnej samoobrony. Nie wchodząc już w rozważania, na ile błędna była polityka polskiego podziemia wstrzymywania się od aktywnego przeciwdziałania agresji OUN i UPA w stosunku do polskiej ludności cywilnej, trzeba jednak dostrzec, że przedstawiony materiał historyczny pokazuje realną bezbronność wobec

nadchodzącej i rozwijającej się katastrofy. To także asumpt do dyskusji, na ile po wydarzeniach wołyńskich elity polskie potrafiły prawidłowo zareagować. Zadziwiająca jest ta koszmarna niemoc, przyglądanie się katastrofie i jednocześnie bezbronność wobec tego, co się działo. Lata wojny, okupacja sowiecka, niemiecka, narastające zagrożenie ze strony ruchu nacjonalistycznego ukraińskiego, a polskie podziemie, w tym także Armia Krajowa, było kompletnie zaskoczone tym, co miało się rozegrać na terenie Galicji Wschodniej. To jednak dość porażający obraz niemocy.

Damian K. Markowski, przedstawiając kolejne krwawe miesiące w Galicji Wschodniej, tworzy obraz postępującego chaosu. Niemieckie porażki na froncie, załamywanie się hitlerowskiej administracji tylko potęgowały niepewność wśród ludności polskiej, a także coraz większe przerażenie kolejnymi mordami. Klęska planu „Burza” odbierała resztki nadziei. OUN i UPA prowadziły dalej swoje działania, jakby nie dostrzegając, że to nie Polacy, wieśniacy są problemem, ale coraz bardziej realna władza sowiecka. Przejęcie władzy przez administrację sowiecką niczego bowiem nie powstrzymało. Atakowanie polskich wiosek i przysiółków nie ustało, a zmuszanie Polaków, by uciekali z terenów Galicji Wschodniej, traktowano jako zadanie ciągle najważniejsze. Prawie do końca 1944 r. operacja ta była kontynuowana. Dopiero brutalność sowieckich dywizji NKWD skierowanych przeciwko ukraińskiej partyzantce miała powstrzymać dalszą rzeź Polaków. Właściwie dramat był niewyobrażalny. Według części historyków we wrześniu 1944 r. ukraińskie oddziały nacjonalistyczne uznały dalszą akcję antypolską za niepożądaną i dokonały zmian w działaniach wobec Polaków. Miało to doprowadzić do pozyskania Polaków do wspólnej walki z Sowietami. Jednak o współpracy polsko-ukraińskiej w tamtych okolicznościach nie było mowy, nawet jeśli lokalnie jakieś rozmowy czy nawet działania były podejmowane.

Okupacja niemiecka i jej represje oraz zagrożenie ze strony sąsiadów, jeszcze bardziej przerażające, musiały dewastować życie tamtych ludzi. Przybycie Sowietów trudno było traktować jako wyzwolenie. Nikt nie zapomniał o represjach tzw. „pierwszego Sowietą”, a jednak Armia Czerwona miała dać oddech od agresywnych działań UPA. W tym wszystkim ludność polska musiała być przerażona. Idea wyjazdu, repatriacji na tereny rodzącej się Polski „ludowej” musiała zatem jawić się jako rozwiązanie idealne. Po miesiącach życia w strachu przed sąsiadami, przed okupantami przeprowadzka do Polski, jaka by ona nie była, musiała być realną i oczekiwaną perspektywą.

Ostatni rozdział książki Damiana K. Markowskiego, jest najbardziej osobisty. Pokazuje zachowania zwykłych ludzi, ich dylematy, koszmary, jakie zrodziła nienawiść. Te opisy rozdartych rodzin, które stanęły wobec okrucieństw, jakie przyniosła rzeczywistość, są przerażające. Brutalność, bezwzględność, brak litości dla kobiet czy dzieci, dla sąsiadów, z którymi żyło się przez pokolenia w zgodzie, ciągle i od nowa zaskakuje. Pozostaje także bez odpowiedzi, a co gorsza, bez osądzenia i kary. To właśnie ta bezkarność wydaje się najgorsza. Przyczyniła się bowiem do powolnego budowania mitu OUN i UPA jako ruchu narodowego, walczącego o niepodległą Ukrainę. Usunięto z ich historii lub zepchnięto w głęboki margines kolaborację z hitlerowcami, mordy na ludności polskiej. Najczęściej przypominają o tym polscy historycy (Olechowski 2023: 309–310). W pamięci społecznej pozostały czyny bohaterskie, postawiono pomniki i zapomniano, lub próbowano zapomnieć, że te dni miały swój bardzo krwawy i brutalny wymiar. Współczesna historiografia, ale także – można dość uczciwie powiedzieć – propaganda wielu środowisk na Ukrainie gloryfikuje dowódców ówczesnych oddziałów UPA, przywódców OUN, zwłaszcza w obliczu trwającej wojny z Rosją. Na opowiedzenie prawdy o losie ludności polskiej na terenie Galicji Wschodniej znowu nie ma dobrego czasu.

Publikacja Damiana K. Markowskiego ma więc ogromny sens, jest znakomitą pracą historyczną, opartą na solidnym materiale źródłowym. Możliwie obiektywnie przedstawia niezwykle dramatyczne, a jednak bardzo słabo znane karty narodu polskiego na Kresach Wschodnich w pierwszej połowie XX w. To wręcz obowiązkowa lektura dla badaczy tejże tematyki, a także tych, którzy twierdzą, że o przeszłości wszystko już powiedziano i nie ma do czego wracać, że należy spoglądać już tylko w przyszłość. Bez uczciwego opowiedzenia dramatu dawnych dni nie da się zbudować trwałej i uczciwej przyszłości.

Dla wszystkich, którzy nadal uważają, że taka forma nacjonalizmu, prowadząca do eksterminacji innych narodów, jest drogą do czegokolwiek, los Ukraińców z lat czterdziestych powinien być przestrogą na zawsze. Nikt nigdy nie zmyje odpowiedzialności za zbrodnie dokonane na terenie Wołynia i Galicji Wschodniej, a przecież ponieśli klęskę. Nie tylko nie zbudowali własnego państwa ówczesnie, ale także, pomimo ogromu cierpień, jakie zadali Polakom, nie zniszczyli polskiej tkanki narodowej na tych ziemiach. Wedle oficjalnych danych w ramach repatriacji Polaków z Kresów Wschodnich z terenów Wołynia wyjechało 145 000 ludzi, z dawnego województwa lwowskiego 275 000 Polaków, z tarnopolskiego 264 000, ze stanisławowskiego kolejnych 97 000. Polacy więc przetrwali, pomimo ogromu strat. Wyjechali w efekcie politycz-

nych decyzji sowieckich, a nie działalności ukraińskich nacjonalistów. Można więc zadać pytanie: czy aby na pewno koncepcje Stepana Bandery, Romana Szuchewycza i ich najbliższego kręgu współpracowników miały sens? I czy na pewno należą się im pomniki chwały i wdzięczności? Próba uczciwego spojrzenia we własną historię nie jest łatwa.

Literatura

- Cybulski H., 1969, *Czerwone noce*, Warszawa.
- Franz M., 2020, *Obraz Symona Petlury w świetle źródeł policyjnych województwa stanisławowskiego 1921–1939*, „Rocznik Kresowy”, nr 6(8), z. 2.
- Franz M., 2023, *Spór o przynależność państwową Małopolski Wschodniej (1919–1923)*, „Textus et Studia”, nr 1(33).
- Olechowski P., 2023, *W cieniu dwóch totalitaryzmów. Życie codzienne na ziemi stanisławowskiej 1939–1944*, Warszawa.
- Vjatrovyč V., 2022, *Ukrajinské 20. století. Utajované dějiny*, Praha.

The past cannot be cheated – the past will always come back.
With reference to Damian Karol Markowski's book *W cieniu Wołynia. „Antypolska akcja” OUN i UPA w Galicji Wschodniej 1943–1945*,
Wydawnictwo Literackie, Cracow 2023, pp. 532

Abstract

The massacre of the Polish population in Volhynia in 1943, carried out by the UPA and Ukrainians, neighbors of the Polish inhabitants of these villages, has a rich historiography. Nowadays, there is no doubt that a massacre of the Polish population in this province took place. There is only a discussion about its scale. We know much less about Ukrainian crimes against Poles in Eastern Lesser Poland after the massacre in Volhynia. This story has not been properly presented yet. This mistake is corrected by Damian K. Markowski's book, which reminds us of a terrible but unfortunately true story. When a neighbor murdered a neighbor.

Key words: Eastern Lesser Poland, Ukrainian Insurgent Army (UPA), Banderism, genocide